Nr. 54a. Dnia 23 lutego. Sobota. Dnia 11 (23) lutego 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Piotra Damjana B. D.
Niedziela: Sergjusza M.
Poniedziałek: Macieja Apostoła.
Wtorek: Sygfryda Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 8.
Zachód „ „ 5 „ 20.
Długość dnia godzin 10 minut 12.
Przybyło „ „ 2 „ 34.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 48 r.
Zachód „ „ 2 „ 4 w
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 9.

Środa: † *Popielec* Aleksandra B.
Czwartek: Leandra Biskupa.
Piątek: Romana Opata.
Sobota: Albina B. i AntoninyM.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie akcjonarjuszów Towarzystwa przemysłowo-leśnego.

Widowiska: Teatr wielki: „Robert djabeł“ (występ pani Jakowickiej);—Teatr rozmaitości: „Stryj przyjechał“ i „Radcy pana radcy“;— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesele Olivetty“. (Godzina 7 i pół wieczorem).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Odbyte w dniu 4-ym b. m. i zaszczycone obecnością JE. ks. arcybiskupa roczne posiedzenie Towarzystwa pań św. Wincentego à Paulo, o którem w swoim czasie podaliśmy krótką wiadomość, było w r. b. wyjątkowo uroczystem dla tego tak pożytecznego stowarzyszenia.

Obchodziło ono w dniu tym 30-tą rocznicę swojej wytrwałej działalności na polu chrześcijańskiego miłosierdzia, pod sterem zarządu, złożonego od założenia towarzystwa ciągle z tych samych osób, a mianowicie z prezesowej czcigodnej Ludwikowej z hr. Krasińskich Górskiej, wiceprezesowej Hortensji hr. Małachowskiej i sekretarki hr. Łubieńskiej.

Że te urzędy tak gorliwie i wytrwale przez zarząd sprawowane nie są synekurą, że kierowniczki towarzystwa mają czynności wiele i poświęcać im muszą dosyć czasu, iż zatem zasługa ich długotrwałej pracy jest rzeczywiście niepospolitą, najlepiej dowiedzie streszczenie sprawozdania za rok ubiegły, odczytanego na odbytem posiedzeniu.

Sprawozdanie rozpoczyna się krótkim poglądem na 30-letnią działalność Towarzystwa, mającego, jak wiadomo, na celu odwiedzanie, pielęgnowanie i wspieranie ubogich chorych w ich własnych mieszkaniach.

Z natury instytucji wynika, że wsparcia udzielane są nie tyle w gotówce ile w produktach, żywności, lekarstwach i odzieniu.

W pierwszych latach swojego istnienia Towarzystwo odwiedzało i wspierało sto kilkadziesiąt rodzin, obecnie cyfra ta wynosi przeszło 700.

Dochody Towarzystwa od 4,000 wzrosły do 12,000 rs. rocznie, dzięki ofiarności i zaufaniu publicznemu, jakie Towarzystwo roztropnem i sumiennem postępowaniem zjednać sobie umiało.

W r. z. pań czynnych, czyli odwiedzających ubogich było 40, nieczynnych, wnoszących tylko składkę 28, umarło 2, wyjechało lub wystąpiło z Towarzystwa 9.

Rodzin odwiedzanych i wspieranych było razem 705, z tych wykreślono z powodu wyzdrowienia 316, pozostaje 389.

Lekarstw rozdano 6,819, ubrania sztuk 1,092, chleba funtów 101,284, kaszy i mąki korcy 281, soli funtów 6,924, mięsa funtów 7,649, okrasy za rs. 43 kop. 53, oraz kartofli ofiarowanych przez jedną z pań opiekunek korcy 50.

Umieszczono w zakładach, służbach i przytułkach osób dorosłych i dzieci 163. W przytułku czasowym było dzieci 45, z tych umieszczono w zakładach 9, oddano na opiekę 6, powrócono rodzicom 7, umarło 2, pozostaje w przytułku 20. Koszt ich ubrania, pomieszkania i utrzymania oprócz żywności dostarczanej w naturze przez Towarzystwo wyniósł rs. 947 kop. 8.

Dochody wynosiły: z kwest kościelnych rs. 1,210 k. 49, ze składek pań rs. 815 k. 50, z darów jednorazowych dobroczynnych osób rs. 4,099 k. 47, z rautu muzycznego danego w lutym r. z. rs. 3,390 k. 72, z kwesty wielkotygodniowej rs. 1,621 k. 90, z procentów od sum legowanych rs. 853 k. 30, czyli razem, wraz z remanentem z roku poprzedniego, rs. 12,036 k. 17.

Wydano na wsparcia gotówką rs. 1,724 k. 62, na żywność dla ubogich rs. 7,492, na urządzenie rautu rs. 360 k. 30, na aptekę, komorne i drobne wydatki rs. 1,111 k. 95, co łącznie z powyżej wspomnianemi kosztami utrzymania przytułku dla dzieci czyni rs. 11,635 k. 95, pozostaje zatem na r. b. remanentu rs. 400 k. 22.

Sprawozdanie kończy się następującą uwagą, którą dosłownie przytaczamy.

„Skutkiem zapewne zmiennej pory czasu tej zimy, choroby dotknęły ubogą ludność Warszawy w daleko większym niż lat ubiegłych stosunku.

Rzadkie mieszkanie ubogiego wyrobnika lub rzemieślnika, w któremby ktoś z rodziny nie był chorobą dotknięty. Nędza z tego powodu jest wielka, bo nietylko chorzy ale i rekonwalescenci pozbawieni są możności zarobkowania. Towarzystwo w tym względzie czyni co może, rozdaje lekarstwa, mięso, żywność, a czasem i pieniądze, ale jakże jeszcze wielu pozostaje biednych, którym szczupłe fundusze Towarzystwa materjalne dopomódz nie pozwalają.

Siostry miłosierdzia w nieustannej pracy pielęgnują chorych w ich mieszkaniach, lecz bardzo często z sercem ściśnionem i łzami w oczach wracają smutne do domu, wiedząc, że niestety, Towarzystwo rozszerzyć swej działalności nie może.

Jedyna więc nadzieja w tem, że Bóg natchnie serca dobroczynne do przyjścia w pomoc ubogiej ludności miasta w jej ciężkiej tegorocznej niedoli.

Do serc też tych odwołujemy się z pełną ufnością, że znana ofiarność Warszawy poda nam środki skuteczniejszej ubogim chorym pomocy!

Nie wątpimy, że w poczciwej Warszawie to wymowne swą prostotą odezwanie się do serc, znajdzie w nich echo.

Posiedzenie odbyło się po raz pierwszy w domu przy ul. Ordynackiej nr 2874, gdzie mieści się teraz kancelarja Towarzystwa, czasowy przytułek sierot i siostry miłosierdzia pielęgnowaniem chorych zajęte.

K. W.

---

5)

ŁACIARZ.

(KARTKA Z DZIEJÓW LUDZKIEJ NIEDOLI)

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dokończenie).

Szlachcic zaprowadził żyda do kopca, pomógł mu wsypać w worek dobrą ćwierć kartofli — potem zapłacił umówione honorarjum — i rozstali się.

Pan Onufry z małżonką pojechał na odpust.

On, w paltocie nowym, w czerwonym szaliku na szyi, wygolony świeżo, miał niezwykle uroczystą minę. Pani zaś w ogromnej, przedpotopowym jakimś krojem zrobionej salopie wyglądała jak mały... stożek siana...

Judka poszedł pieszo.

Na zgarbionych plecach niósł ciężki worek, w którym oprócz kartofli znajdowały się jeszcze dwa krawieckie żelazka.

Na drodze szkaradne błoto było. W powietrzu wisiała mgła ciężka, szara, z po za której wychylały się niewyraźnie kontury drzew i krzaków przydrożnych.

Do miasteczka było blizko dwie mile, a Judka potrzebował stanąć tam przed zmrokiem, gdyż to był piątek. Szabas się miał rozpocząć.

Liczył na swoją lekkość, na drewniany łokieć, którym się podpierał, wreszcie liczył na to, że może go na drodze jaki chłop dopędzi i na furkę swoją zabierze.

Przecież go wszyscy znają w tej okolicy...

Żeby mu lżej iść było, zawinął poły chałata... i uczepił je z tyłu za pasem; nadał swojej kapocie jakby kształt fraka, którego ogon wlókł się po błocie, ilekroć to głębszem było.

Nie łatwa to rzecz iść pieszo — po wyboistej drodze, pełnej grzązkiego błota, zwłaszcza gdy się dźwiga ciężar stosunkowo dość znaczny... O nie łatwa! ale Judkę popychało do domu szczęście wielkie.

On miał taki śliczny tydzień — tak dużo zarobił! Będzie miał furę drzewa i trochę prowizji — w kieszeni gotowizną posiada całe cztery ruble, a na plecach niesie ćwierć kartofli!

Z takim sutym zarobkiem warto przecie spieszyć do domu...

Szedł więc drogą i dumał.

Z początku myśli jego koncentrowały się na sumie, którą zarobił. Rachował, obliczał co może kupić za owe cztery ruble, oraz ile też jest warta fura drzewa i prowizja, którą ma dodatkowo otrzymać... Myśląc o tem szedł bardzo szybko, tak dalece szybko, że uczuł iż mu się robi gorąco, twarz zaczęła go palić... a pierś pracowała forsownie...

Musiał zwolnić kroku, nareszcie stanął, położył ciężar na ziemi, zażył tabaki i zaczął się oglądać czy jaka fura chłopska nie nadjeżdża...

Wówczas przekonał się, że jeszcze dwóch wiorst nie uszedł.

Jak mógł okiem zasięgnąć — droga zupełnie pustą była... z przeciwnej tylko strony jechało fur kilka; dziad *kulawy,* wziąwszy kule pod pachę, spieszył na odpust, a biegł zamaszyście, śpiewając jakąś piosnkę niezbyt nabożnej treści...

Wszyscy w tamtą stronę!

Przypomniała mu się rozmowa z panią Onufrową i zaczął o niej rozmyślać.

Sam powiedział, że biedność jest pażerna i chciwa—a przez to że biedność pażerna, bo głodna wiecznie—bogaci mają uszyte ubranie.

To prawda jest, myślał, bieda to jest brzydki interes a głód dziwnie podobny do bata, on bije, bardzo mocno bije. Koń u woziwody dostaje dużo kijów, ciągnie dużo wody, ale zato ma trochę siana.

Na te ciężkie czasy koń robi niezły interes—ale łaciarz robi gorszy. Dlaczego gorszy? bo koń potrzebuje tylko siana i nie ma ani żony, ani ośmiorga dzieci, nie potrzebuje wyprawiać szabasowej uczty, ani wydawać córek za mąż...

Judka chciał już zazdrościć koniowi, ale się przeląkł tej myśli...

Fe! cóż znowu! Koń jest bydlęciem, a on pierwszy krawiec warszawski na całe Łosice, co rano dziękuje Panu Bogu za to, że go stworzył człowiekiem. Koń jest głupi, a on przez pięć lat pił ze studni mądrości u uczonego rebe Joyny. Konia po śmierci psy zjedzą, a on leżeć będzie wygodnie w ziemi pod słupkiem, na którym wyrzeźbią świecznik. Dusza jego pójdzie do przodków sławnych...

Nie! łaciarz nie zazdrości losu koniowi. On przecie miał taki obfity zarobek w tym tygodniu!

Już odpoczął i puścił się w dalszą drogę. Idzie, ale go dziwna senność ogarnia. Patrzy bezmyślnie w mgłę szarą, stawia krok za krokiem automatycznie, ale kroki są coraz wolniejsze.

Nogi ociężały, jakby kto do nich po kawale ołowiu przywiązał—nie chcą się trzymać prostego kierunku, lecz coraz zachwieją się niepewne i zakreślają łuki, jak u pijanego.

Wszakże Judka nie jest pijanym, on czuje się tylko słabym nieco.

Ale to bagatela, to przejdzie; jemu to nie pierwszy raz się zdarza... O! wieleż razy tak było!..

Jest to tylko senność. Senność przy której trochę głowa boli i dreszcze przebiegają po ciele... Czasem bywa z takiego interesu choroba, a czasem tak przechodzi. Często przechodzi, Judka wie, że się można do tego przyzwyczaić — zresztą może furmanka się trafi...

Niestety, nie widać.

Pół drogi już przeszedł, lecz cóż to jest? — miasto nie przybliża się wcale, owszem zdaje się nawet od-

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum oświaty ponowiło zakaz wzbraniający uczniom uczęszczania na posiedzenia sądowe.

= Dzienniki petersburskie przytaczają szczegóły o pracach komisji, utworzonej w departamencie podatków niestałych dla rewizji przepisów o piwowarstwie i o handlu piwem, obowiązujących bez zmiany od r. 1875-go. Komisja usiłowała przedewszystkiem określić ściśle, jakie naczynia mają ulegać opodatkowaniu akcyznemu i jakie mają być od tego podatku uwolnione, wreszcie jakie należy przedsięwziąć środki, iżby uwolnione od akcyzy naczynia nie były używane do powiększenia produkcji piwa. Przytem roztrząsano także sprawę, czy nie byłoby możliwem powiększyć akcyzę od piwa celem zwiększenia dochodów skarbu. Wreszcie, powodowana licznemi zażaleniami piwowarów i kupców piwem handlujących na trudności w sprzedaży ze strony obowiązujących dziś przepisów o handlu piwem, komisja zajmowała się też projektem przyznania kupcom pewnych ulg dla ułatwienia zbytu piwa. Wnioski komisji, która posiedzenia swoje w tych dniach już zacznie, dotąd ogłoszone nie zostały.

= Z funduszu asygnowanego na utrzymanie w w Warszawie szkół niedzielno-rzemieślniczych w sumie rs. 15,770 wskutek zredukowania etatu nauczycielskiego do koniecznej liczby, postanowiono założyć siedm nowych szkół, z których sześć jednoklasowych a trzy dwuklasowe. Szkoły te znajdą pomieszczenie w lokalach szkół elementarnych miejskich, mianowicie jednoklasowe: na Nowym Świecie pod nr 8, na Żelaznej nr 20, Dzielnej nr 20, Freta nr 44, Nowogrodzkiej nr. 20 i na Pradze; dwuklasowe zaś na Chmielnej nr 33, Nowem Mieście nr 4 i Tamce nr 25. Pozwolenie zwierzchności okręgu naukowego na otwarcie tych szkół już uzyskano, wskutek czego inauguracja ich nastąpi w nadchodzącą niedzielę. Do szkół rzeczonych przyjęci zostaną terminatorowie nie przyjęci z braku miejsca do dawniejszych szkół niedzielno-rzemieślniczych.

= Przekupnie ryb zajmujący bezpłatne miejsca na targu za Żelazną Bramą obowiązani będą na przyszłość uiszczać opłatę miesięczną po rs. 1 na korzyść kasy miejskiej.

= Kompanja asenizacyjna znowu skazaną została na grzywnę w sumie rs. 100, a mianowicie za nieoczyszczenie w swoim czasie ulic: Ogrodowej, Leszna, Wroniej, Żytniej, Wolność, Kaczej, Gęsiej, Nowokarmelickiej, Miłej, Stawki i Powązkowskiej, a głównie za nieuprzątnięcie oddawna zebranego w sterty błota na ulicach Kaczej, Wolność i Stawki.

= Rewizje dorożek i omnibusów ulicznych oraz hotelowych już ukończono. Wehikuły zakwalifikowane do jazdy po mieście, otrzymały żółty odcisk pieczęci magistratu. Woźnicom omnibusów prócz hotelowych, polecono zaopatrzyć się w liberję granatową obowiązkową dla dorożkarzy.

= Na stacji kolei petersburskiej specjalnie do wekslowania i ustawiania wagonów sprowadzono nowe lokomotywy. Parowozy te mniejsze od zwykłych są za to daleko dłuższe, schronienia zaś krytego dla maszynisty wcale nie posiadają. Lokomotywy pochodzą z fabryk niemieckich.

= W Wilnie, jak donosi *Kijewlanin* wyjść ma słownik geograficzny ziem zachodnio i południowo słowiańskich. Pisząc o tem redakcja, słusznie zwraca uwagę na chaos powstający z przemian nazw słowiańskich, z któremi niemcy nie wiele robią sobie ceremonji. Uwaga słuszna i sprawiedliwa. Na dowód przytacza *Kijewlanin* fakt, iż w prasie rosyjskiej dopiero od niedawna zamiast używanej dawniej nazwy „Lemberg", weszła w użycie nazwa „Lwów". Nie każdy też z czytelników gazet wie o tem, iż „Gdańsk" jest to „Danzig" a „Królewiec" znaczy „Königsberg". My od siebie dodamy, iż nie każdy też znowu odgadnie w Korolewcu miasto znane pod nazwą Królewca.

= Dla artystów.

Z Paryża donoszą nam co następuje:

„Wystawa dzieł sztuki malarzy i rzeźbiarzy polskich w Paryżu przychodzi podobno stanowczo do skutku, i ma być połączona z loterją pewnej liczby obrazów i rzeźb, bądź to ofiarowanych na ten cel przez samych artystów, bądź umyślnie do losowania zakupionych.

Wartość niektórych płócien i rzeźb dochodzić ma do 5,000 franków, tak, iż z pewnością na rozprzedanie 300,000 biletów liczyć można.

Cena biletu wynosić ma franka.

Promotorowie projektu spodziewają się, iż tym sposobem prócz wpływu za bilety wejścia, dochód z samej loterji uczyni po potrąceniu kosztów około 200,000 franków, które użyte być mają na cel dobroczynny".

= Wynalazek.

Do nielicznych u nas wynalazków, z dziedziny mechaniki, przybywa nowy, który oryginalnością pomysłu nie mało zajął kółko specjalistów.

Wynalazkiem tym jest motor pneumatyczny, obmyślany przez jednego z młodych rzemieślników kolejowych, który jakkolwiek zaledwie posiada mierne wykształcenie, jednakże oddawna objawiając zdolności do do mechaniki i wyuczywszy się kilku rzemiosł, wypracował projekt motoru pneumatycznego, mającego w praktyce zastąpić stałe maszyny parowe...

Pomysłowość owego wynalazku, tak zainteresowała rzeczoznawców, iż wyjednali u zarządu kolei fundusz na budowę tejże maszyny, która się już buduje podług planów i osobistych wskazówek samouczka mechanika.

Rezultaty oczekiwane są z niecierpliwością.

= Przeciwko żebrakom.

Policja wzięła się w dniu wczorajszym energicznie do prześladowania żebraków, prowadzących bezwstydnie proceder swój na ulicach.

Rezultatem „obławy" było zaaresztowanie kilkorga ulicznych jałmużników, którzy pomimo kalectwa sporym krokiem dążyli do cyrkułu!

= Wycieczka artystyczna.

Od kilku dni w podwórzach domów ukazuje się włoski *pifferaro* wygrywający na kobzie wielceskoczne melodje.

Według jego opowiadań, nie posiadając środków na przebycie drogi do Warszawy, gdzie przebywają i zarobkują jego koledzy, puścił się on w pieszą podróż, podczas której zarabiał na życie za pomocą kobzy.

Wyszedłszy z Modeny w końcu września zwiedził Rovigo, Padwę, Treviso, Udine, następnie Bielak, Judenburg, Hradec, Wiedeń i Cieszyn poczem w początku lutego zawitał do Warszawy, gdzie rozpoczął podwórzową włóczęgę.

Warszawa jednak ma wiele siły atrakcyjnej, kiedy się dla niej cudzoziemcy aż na takie decydują podróże...

= Światło elektryczne.

Wczorajszego wieczoru przed wystawą jednego ze sklepów na Krakowskiem Przedmieściu zgromadził się tłum przechodniów podziwiając światło elektryczne płonące w lampkach nie większych od laskowego orzecha.

Światło stosunkowo było dość silne.

= Ostatki.

Z dniem onegdajszym rozpoczęły się tedy ostatki...

Zanim nadejdzie perjod umartwień, ludzkość pragnie zażyć zabaw i wesołości, stara się więc najweselej przepędzić ostatnie dni zapustne.

Na mieście spostrzegamy jaskrawe afisze, głoszące o balach i maskaradach.

Od resurs aż do „czysto wymiecionych" i zaopatrzonych we wszelki napitek „sal" przy ulicach Grzybowskiej, Ogrodowej itp. wszędzie czynią się przygotowania dla uczczenia ostatków karnawału.

Cukiernie nie mogą nadążyć zamówieniom, grajkowie wytężają ostatki sił, a froterzy (w literalnem znaczeniu) zrywają nogi nad doprowadzeniem do świetnego blasku posadzek sal tanecznych.

Przemysł uliczny wzbogacony został o cały zastęp roznosicieli pączków, prostaczkowie bowiem nie pozostają w tyle za swoimi przewodnikami i gorliwie ich naśladują, pochłaniając możliwie największą ilość tych karnawałowych przysmaków.

---

dalać—a worek strasznie ociężał. Czyżby szlachcic zamiast ćwiartki kartofli wsypał w niego pełno grochu?

Nie—to kartofle istotnie. Gniotą one grzbiet... bardzo gniotą—ale czemuż są tak okropnie ciężkie? Przecież jak je brał na plecy nie wydawały się takiemi i spać mu się tak nie chciało jak teraz.

Powieki opadają bezsilnie, nogi odmawiają posłuszeństwa, trzeba spocząć koniecznie... niepodobna iść dalej...

Na szczęście, jest tuż przy drodze wzgórek, dość suchy, zeschła pożółkła trawa na nim sterczy. Musiał tam niegdyś stać dąb jeszcze pień czarny szeroki świadczy o tem.

Doskonałe miejsce do wypoczynku.

Judka położył worek na pniu, sam zaś usiadł na wzgórku.

Jeszcze ma czas. Mgła opadła nieco i blade, jakby zaspane słońce, co się z poza chmur wymknęło chwilowo, świadczy, że jeszcze południa nie masz. Przed zachodem zajść można.

Judka siada i rozmyśla dlaczego Pan Bóg dał biednemu człowiekowi głupie nogi co mdleją? Dla tego zapewne, że go obdarzył delikatnym rozumem... I to jest prawda...

Ale to się wszystkich ludzi nie tyczy. Jakie naprzykład znakomite nogi ma każdy faktor—jak on lata za geszeftami, jak zając... ale za to on nie potrafi uszyć fajn warszawskiego paltota i—nie spać przez kilka nocy.

Już takie przeznaczenie. Trzeba się cieszyć talentem albo zdrowiem. Judka się cieszy talentem...

Liczy w myśli kapoty jakie uszył w ostatnich czasach, były to śliczne kapoty! potem zgaduje co też Bajla ugotowała na szabas? Zapewne wiele bardzo dobrych rzeczy. Śliczna to rzecz jest szabas—w tym dniu zawsze się jada i sypia, oraz chwali Boga... Kto szabas wymyślił to musiał być bardzo mądry... O tak!...

Myśli Judki sięgają w przeszłość—jak w kalejdoskopie tworzą się w nich coraz to nowe obrazki... Cała historja życia staje przed oczami—czuje, że mu słabo — zkąd znów?

To znużenie, sen dopomina się o swoje prawa...

Głowa opada na piersi, cały korpus pochyla się nareszcie mimowolnym ruchem; łaciarz podłożył ręce pod głowę, wyciągnął nogi i usnął...

Dwie wrony krācząc zakreślają koła w powietrzu. Nareszcie siadły na zagonie i z daleka, przekrzywiając głowy, przyglądają się śpiącemu.

Potem podlatują znów w powietrze i z góry przypatrują mu się bacznie... krācząc krzykliwie...

Dziwi ich zapewne dla czego ten żyd śpi przy drodze—że nie umarł jeszcze wiedzą dobrze — ba! wrony doskonale znają się na tem...

Już słońce zniża się ku zachodowi — po drodze chociaż błotnistej, jedzie szybko wóz drabiniasty, w dzielne trzy konie zaprzężony. Na wozie, na siedzeniu ze słomy, siedzi pan Jacenty ekonom z sąsiedztwa, fornal Grzela powozi. Jadą po jakąś maszynę widocznie, bo wóz dobrze słomą wyłożyli i obroku na parę dni mają ze sobą.

— Stój, Grzela, stój! — woła Jacenty — patrzno kto tu leży?...

Grzela wstrzymał konie.

— A dyć, to panie, chyba zyd...

— Czy pijany? czy chory?

— E panie, może umarty, to uciekajmy lepiej, bo nas będą wodzić za świadków...

— Pewnie, ale trza obaczyć, jak żywy to go weźmiemy na furę, a jak trup to w nogi...

Grzela zeskoczył z wozu...

— Panie! to je łosicki zyd, Judka, ale musi zywy, bo krzynkę jesce dycha...

— Żydzie! Judko! — krzyknął pan Jacenty — a nie siabas na ciebie bestjo!

Ma ten wykrzyknik Judka zerwał się prędko, spojrzał nieprzytomnemi, jakby obłąkanemi oczami i na razie nie mógł zmiarkować gdzie jest i co się z nim stało.

— A dyć siadaj bestjo! — zawołał Grzela — to cię zawieziem do Łosic...

Dziękując, kłaniając się do samej ziemi, łaciarz ze swym ciężarem, wdrapał się na wóz i opowiedział ekonomowi zkąd idzie.

— Ale też żeby tak zaś paść przy drodze, jak nie człowiek — rzekł, jakby sam do siebie ekonom — to dopiero!

— Proszę jegimości — odpowiedział Judka — między nami jest takie gadanie: co kura nie ptak, koza nie bidło, a krawcy nie ludzie...

— Jakto nie ludzie! a cóż ty jesteś?

— Nu niby uni ludzie, a nie tak jak ludzie, krawcy tylko...

— Ale baj baju, będziesz w raju! a któż ci kazał żeby, panie dzieju, cztery noce nie spać?...

— Nikt mi nie kazał, tylko widzi jegimość, każdy człowiek potrzebno żyć... Krawiec też musi żyć trochę, a jak un chce żyć, to nie może spać, a jakby chciał spać toby niemógł żyć, to jest bardzo prosty interes...

— To ci żyd spekulatny — wtrącił Grzela — na każdy sposób ma bestja swój wykręt...

. . . .

Przy osobnym, nakrytym stole, w parę godzin później, siedział Judka ubrany w nową kapotę i spiczastą czapkę z futrem.

Dzieci jedne już spały, drugie ziewały po kątach. Pani Bajla ustrojona w jakiś dziwnego rodzaju tupet, ozdobiony kwiatami i wstęgami żółtemi, kładła na talerz swego małżonka i pana kawałek mocno korzeniami zaprawnej ryby. A ten mąż i pan i głowa swojej rodziny myślał o tem, jaki świat piękny! kugiel smaczny, życie rozkoszne a szabas błogosławiony!!

Tyfusu nie dostał, bo takie niewywczasowanie, ból głowy i dreszcze, przechodzą czasem... zwłaszcza, gdy się już kto do wszystkich rozkoszy życia przyzwyczai.

Młode pary ze zdwojoną energją oblegają ołtarze i gwarantują sobie przyjemne przepędzenie postu...

Słowem na mieście chaos, ruch gorączkowy, jak gdyby każdy się obawiał, żeby mu ostatki nie uciekły.

Zbytecznem byłoby dodawać, że na godny obchód „ostatków" z kieszeni często poświęca „ostatki"...

= „Wełniany" wieczorek.

W tłusty czwartek u państwa W. na Królewskiej odbył się dziesiąty z kolei wełniany wieczorek, na który przybyło przeszło 100 osób.

Do pierwszego kadryla stanęło 40 par, które pomimo podziału na dwie partje nie mogły się zmieścić w saloniku gospodarza.

Lecz że według przypowieści u gościnnych gospodarzach ściany się nawet rozszerzają dla miłych gości, więc i tutaj przybyło miejsca wskutek wytransportowania fortepianu do drugiego pokoju i wyjęcia drzwi, czego dokonali sami tancerze!

Zabawa szła nader ochoczo, lecz wczas rozpoczęta, a mianowicie według regulaminu o 9-ej skończyła się o wpół do czwartej, pomimo protestu rozbawionych tancerzy.

Tualety pań i przyjęcie zastosowano ściśle do programu.

Podatek taneczny łącznie z naddatkami przyniósł 53 ruble dochodu.

Podczas kolacji jeden z inicjatorów wełnianych wieczorków wniósł znany naszym czytelnikom projekt utworzenia stypendjum wełnianego.

Wszczęła się ożywiona dyskusja, w której brały udział nawet i damy, a zwłaszcza dwie z nich stawiały bardzo zasadne argumenty, ku poparciu wnioskodawcy.

Byli i przeciwnicy, którzy domagali się dorażnego rozdzielenia funduszu.

Ostatecznie jednak znakomitą większością głosów projekt p. P. został przyjęty.

Obecnie więc fundusz na stypendjum wełniane wynosi 249 rubli.

Nie należy wątpić, że na trzech wieczorkach jakie jeszcze mają się odbyć, fundusz ten przejdzie 300 rubli.

W dniu dzisiejszym jedenasty wieczorek wełniany na Nowym Świecie u państwa M., którzy już raz podobną zabawę urządzali.

= Trucizna.

Kilku robotników spracowanych i żądnych posiłku nawiedziło jedną z trzeciorzędnych restauracyj przy ulicy Nalewki.

Po wypiciu kieliszka wódki, drużyna wzięła z bufetu po kawałku ryby, po spożyciu której uczuła boleści i mdłości.

Jeden z ucztujących pragnąc wykryć powód tak nagłej choroby rozkrajał kawałek ryby i skonstatował, iż potrawa była wewnątrz zupełnie zapleśniałą i zgniłą.

Okaz ten przedstawiono naszej redakcji wraz ze szczegółowem wymienieniem miłej, arcymiłej jadłodajni.

= Nowy sposób oszustwa.

Jeden z naszych pracowników zgubiwszy kolczyk siostry, ogłosił fakt ten w *Kurjerze*.

Na drugi dzień zjawia się dość przyzwoicie ubrany chłopiec z kartką, zawiadamiającą o miejscu gdzie zgubę odebrać można.

Chłopiec począł prosić za drogę, tłomacząc, iż wydatkował na „tramwaj" i wyłudził parę złotych.

Osoba poszkodowana udała się w oznaczone miejsce na ulicę Złotą, lecz nikogo pod wskazanem nazwiskiem nie znalazła.

Należy się mieć na baczności przed tego rodzaju wyzyskiem, którego ten sam przemysłowiec zechce zapewne powtórnie spróbować.

= Bez meldunku.

Wiele osób, przyjmując służącą, zaniedbuje narazie dopełnić meldunku i zażądać od nowej sługi dowodu legitymacyjnego.

Skutki takiej nieoględności, a raczej opieszałości, okazują się z następujących dwóch przykładów.

Na Brackiej pod nrem 17-ym nowoprzyjęta służąca okradła swoich państwa na kilkaset rubli, a na Dzielnej pod nrem 1 na 183.

Kradzieże zostały dokonane podczas nieobecności państwa, który tylko tyle wiedzą, że jednej słudze na imię Józefa, a drugiej Tekla.

Obie naturalnie z kradzionemi rzeczami zniknęły bez śladu.

Szukaj teraz wiatru w polu.

= Udana kradzież.

Niejaki M. F. znajdując się na Kapitulnej nocy wczorajszej, zrobił wielki alarm, iż ukradziono mu 300 rs.

Ponieważ M. F. parokrotnie w podobnych zdarzeniach postępował tak na Bielańskiej i na Podwalu, zameldowano go więc do cyrkułu, celem objaśnienia jakie miał i zkąd pochodziły pieniądze.

Przytrzymany w odpowiedziach się plątał, nareszcie przyznał się, że udawał okradzionego z namowy kilku szczwanych łotrów, którzy gotowi byli świadczyć za umówiony udział w zyskach.

Sprawę oddano sędziemu śledczemu.

= Grabież.

Do mieszkania Markusa P. na Grzybowskiej pod nrem 40 wpadł jakiś łotr i grożąc P. śmiercią, zażądał pieniędzy.

Ponieważ gospodarz mieszkania był sam jeden i nie czuł się na siłach stawić rabusiowi oporu, więc oddał mu portmonetkę z kilkunastu rublami.

Łotr szybko się wycofał, został jednak przez stróża przytrzymany i odprowadzony do cyrkułu.

Jak się okazało, jest to znany złodziej Jacenty Gacek.

= Popłoch.

Na Nalewkach, około Gęsiej nastąpił wybuch, który poruszył wszystkich mieszkańców nie wiedzących co się stało.

Przyczyną dość silnego wybuchu było położenie na relsach tramwajowych petardy przez jakiegoś niesmacznego żartownisia.

Wybuch nastąpił po przejechaniu dorożki, w której pani S. zemdlała, zresztą innych następstw nie było.

= Pożar.

Jeden z mieszkańców domu nr 22 na Okopowej zauważył w przeciwległej oficynie w oknie wielką łunę.

Pośpieszono z ratunkiem.

Okazało się, że od świecy stojącej przy trumnie zapaliła się suknia, w którą były ubrane zwłoki Marjanny P.

Ogień natychmiast ugaszono.

Nieboszczkę, która zaczęła się palić przebrano, trumna zaś pozostała cokolwiek okopconą.

= Przejechania.

Na Królewskiej przy rogu Marszałkowskiej wóz z pieczywem najechał na Mendla Z., który złamał rękę w ramieniu.

Na Senatorskiej Katarzyna L., najechana przez wóz roboczy złamała rękę i nogę.

= Śmiertelna rana.

W dniu wczorajszym na Zakątnej pod nrem 1, pokłócili się Zdzisław G. i Teofila S.

Kobieta będąc słabszą uległa, a G. na ostatku zranił ją tak dotkliwie w brzuch, że wnętrzności wyszły na wierzch.

Nieprzytomną, bez nadziei życia, odwieziono do szpitala św. Ducha.

Sprawca wypadku został aresztowany.

= Z Kielc.

Z Kielc donoszą nam co następuje:

„Gubernator kielecki, jen. Leszczow, udał się na urlop miesięczny do Petersburga.

Zarząd gubernji objął zastępczo wicegubernator Subbotkin, obowiązki zaś wicegubernatora radca wydziału p. Parczewski".

= Na straż.

W Miechowie, w dniu 10-ym b. m., odbył się wieczór z tańcami na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej.

Zabawa udała się w zupełności.

Ogólny dochód wynosił rs. 286 kop. 32; rozchód 105 rs. 50 kop., straż przeto otrzymała 180 rs. 82 kop.

= Z karnawału.

W nadchodzący poniedziałek, dnia 25-go b. m. w sali resursy kieleckiej odbędzie się bal na rzecz straży ogniowej ochotniczej, który bezwątpienia liczbą zebranych przejdzie wszystkie dotychczasowe zabawy.

Straż ogniowa w Kielcach cieszy się zasłużoną sympatją, dzięki czemu wszystkie zabawy na jej dochód mają powodzenie; prócz tego do powodzenia nie mało przyczyni się także bodaj po raz pierwszy zastosowany w Kielcach zwyczaj warszawski oddawania pod protekcję dam zabaw na cele dobroczynne.

Urządzeniem balu zajmuje się rada straży ogniowej przy pomocy zarządu resursy.

Na sobotę znowu prócz zwykłego wieczoru w resursie, zapowiadają w tak zwanym „letnim klubie", zabawę z tańcami, w której głównie wezmą udział drobni przemysłowcy.

Zabawa ta ma wszelkie szanse powodzenia.

Z tego co było, zasługuje na zaznaczenie bal kostjumowy dany w domu prywatnym, w dniu 20-ym b. m.

I to dobre na te ciężkie czasy!...

= Dla zysku.

Przypominają sobie czytelnicy fakt znalezienia tajemniczych zwłok jakiejś kobiety pod Łodzią i jeszcze bardziej tajemniczego zawiadomienia policji o nazwisku zamordowanej i niektórych okolicznościach towarzyszących zbrodni.

Dzięki tym wskazówkom śledztwo po nitce doszło do kłębka.

Zamordowaną była niejaka H. Sieczkowska z powiatu stopnickiego, czasowo przebywająca w Kielcach, gdzie pełniła obowiązki służącej.

Właśnie Sieczkowska była bez miejsca i mieszkała na Pakoszu pod Kielcami, kiedy na bruku kieleckim zjawił się niejaki Icek Litauer z Jędrzejowa, noszący się „z pańska i posiadający pewną światową ogładę", jak donosi *Gaz. kiel.*, w celu wyszukania sobie żony.

„Interes" zaczął traktować równocześnie z dwoma: z Sieczkowską i służącą od jednego z księgarzy, ponieważ jednak ostatnia nie wierzyła w dojście małżeństwa, dała mu przeto odkosza i Litauer zabrał z sobą Sieczkowską, z którą udał się do Piotrkowa.

Już w Kielcach Litauer mówił, iż żonę musi ubezpieczyć na życie i jak dalsze wypadki przekonały ubezpieczył takową, na sumę 4,000 rs.

Sieczkowską tymczasem znaleziono zamordowaną pod Łodzią, zjawiły się owe tajemnicze listy do policji łódzkiej i Litauera uwięziono jako silnie poszlakowanego, iż dopuścił się morderstwa dla zysku.

Resztę dopowie śledztwo.

= Doraźna kara.

Lud nasz, zazwyczaj apatyczny, ilekroć razy wyjdzie z granic cierpliwości, nie zna najczęściej tam żadnych.

Potrafi on tolerować długo w swojem gronie koniokrada lub złodzieja; nieraz otacza go nawet opieką i chętnie ukrywa przed pogonią, ale niech ten stanie mu się zbyt uciążliwym, wówczas nie czeka aż go dosięgnie ręka sprawiedliwości i sam sobie karę wymierza.

Podobny fakt zdarzył się znowu w opoczyńskiem, gdzie we wsi Osa znaleziono zwłoki znanego wszystkim złodzieja Franciszka Sipiaka.

Zabity leżał z roztrzaskaną czaszką po za wsią na polu.

Stał się on prawdopodobnie ofiarą doraźnej kary...

= W dniu 20-ym b. m., o godzinie 7½, w kościele św. Aleksandra, pobłogosławiony został związek małżeński przez Jks. Michała Nowodworskiego, kanonika katedralnego w asystencji licznego duchowieństwa między panem Stanisławem **Staniszewskim**, buchalterem dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, a panną Wandą **Szymankiewiczówną**, córką Teodora, b. urzędnika b. najwyższej izby obrachunkowej i Florentyny z Orłowskich Szymankiewiczów. (685)

= W dniu 29-ym b. m., w kościele ewangelicko-augsburskim, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Wandą **Mosz**, córką Karola i ś. p. Kazimiery z Pietraszewskich, a p. Władysławem **Rokossowskim**, urzędnikiem sądowym w Kolę. Szczęść Boże młodej parze. (680)

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Mieczysław **Rąbalski**, urzędnik sądu okręgowego, przeżywszy lat 31, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami zmarł w dniu 21 b. m. Pozostała matka wraz z bratem zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 23 b. m., o godzinie **9 i pół** zrana, w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na Krakowskiem-Przedmieściu, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła w tymże dniu, o godzinie **4-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —687—

† We czwartek, dnia 28 b. m., o godzinie **10-ej** zrano, odbędzie się w kościele św. Anny żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych członków zgromadzenia fryzjerów, na które zaprasza się krewnych, kolegów i znajomych. —684—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Budapeszt 22-go lutego.

Jutro z rana nastąpi tutaj egzekucja przez powieszenie morderców Majlatha, Spongi, Berecza i Pitelego.

Budapeszt 22-go lutego.

Z Hermansztadu nadchodzi telegraficzna wiadomość o strasznej zbrodni tamże dokonanej. Znaleziono lekarza wojskowego, jego żonę, dziecko i służącą nieżywych z poderżniętemi gardłami. W mieszkaniu ich podłożono ogień.

Londyn 22-go lutego.

Donoszą z Suakimu, iż wczoraj garnizon Tokaru kapitulował. Wielu z żołnierzy garnizonu dezerterowało jeszcze przed poddaniem się, co osłabiło zdolność ostatniego do obrony.

Londyn 22-go lutego.

Po otrzymaniu urzędowej wiadomości o poddaniu się Tokaru powstańcom, rada ministrów natychmiast zebrała się na posiedzenie.

Londyn 22-go lutego.

Powrót wojsk egipskich z Chartumu do ojczyzny rozpoczął się.

Konstantynopol **22-go lutego.**

W miejscowościach Monastyr, Ochrida, Pelagonia i Debri zaszły niepokojące demonstracje ludności greckiej z powodu sporu W. Porty z patryarchą ekumenicznym. Do rąk sułtana nadeszły zaopatrzone licznemi podpisami petycje żądające, aby nie uszczuplano przywilejów patryarchatu greckiego.

Petersburg 22-go lutego.

W Tule roztrząsano sprawę o utratę 24,000 rs. przez agenta rosyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń i przewozu towarów Dokina. Sam oskarżony przyznał się do winy, werdykt jednak przysięgłych jej nie uznaje.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 22-go lutego, godzina 7 m. 20.

Zakupy pokryciowe na polu wartości kolejowych niemieckich wzmocniło ogólne usposobienie zebrania giełdowego dzisiejszego. Brak sztuk rzeczywistych w tymże zakresie jeszcze dopomagał rozwojowi w tym zwyżkowym kierunku. Wartości kolejowe austrjackie również lepiej. Wartości spekulacyjne skorzystały też z tego ustroju. Akcje kredytowe odzyskały dwie marki, czyli połowę wczoraj poniesionej straty. Wartości bankowe ze zwyżką. Na rynku rent obcych panowało też dosyć znaczne ożywienie, które do zwyżek kursowych doprowadziło. Rosyjskie w ruchu tym pokaźne zajmowały miejsce. Ruble o 25 fenigów wyżej. Żyto o pół marki droższe.

Berlin 22 go lutego, g. 10 m. — wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	199.20
Weksle na Warszawę	198.85
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198.20
Weksle na Petersburg długoterminowe	196.40
Bilety banku ros. na dostawę	199.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	57.80
Akcje kredytowe.	532.—
Listy zastawne serja I-sza.	62.40
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.
Żyto z dostawą na jesień.	146.50
Żyto na wiosnę	146.75

Petersburg 22 go lutego, g. 7 m. 5 wiecz. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23\frac{15}{32}$ $\frac{9}{16}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$217\frac{1}{4}$.
„ „ II-ej em. .	$212\frac{1}{4}$.
Półimperjały	8.42.

Znowu dziś notowania urzędowe berlińskie więcej spełniły niż wiadomości szacunkowe obiecywały. Kurs rubli w tranzakcjach końcomiesięcznych podniósł się do 199.25, to jest do cyfry zaledwie wczoraj przypuszczanej. W tranzakcjach gotówkowych również widnieje zwyżka, a kursa weksli na Petersburg i Warszawę również podnieść się zdołały dosyć znacznie. Nieufność więc pewna, którą wstrzymanie ruchu zwyżkowego w Berlinie onegdaj wyrodziło na giełdzie warszawskiej wczorajszej, ustąpi zapewne dzisiaj i kursa walut obcych, a przedewszystkiem najwięcej u nas w obrocie będących marek nowej obniżce ulegną. Pamiętać trzeba, iż kurs 199.25 zamieniony na warszawski sposób notowania odpowiada kursowi 50.19 rs. za 100 marek, bez kosztów tranzakcji. Kursa dnia poprzedniego były: 199.10, 199, 530, 146, 146.25.

J. Wł.

Gdańsk 21-go lutego 1884-go **roku.**

Pszenica cena najwyższa	9.43.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.70.
„ „ na dostawę wiosenną	8.70.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6.03.
„ „ regulacyjna	6.03.
„ „ na dostawę wiosenną .	6.26.

CENY ZBOŻA.

dnia 22-go lutego roku 1884 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 142—147, średnia 132—139, ordynaryjna 115—128.

Żyto wyborowe 100—101, średnie 96—99, ordynaryjne 86—94.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 89—99, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 88—91, średni 83—86, ordynaryjny 78—82.

Gryka 89—99. **Groch** 103—114. — — **Kasza jaglana** wyborowa 124—127, średnia 119—122, ordynaryjna 112—117.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 22-go lutego 1884 roku.

Piątek—a więc dostawy mniejsze, na rynku ruch żaden prawie, kupujących niewielu, targ leniwy.

Wszystko to wypada ze zwyczajów piątkowych—cóż dopiero powiedzieć o dzisiejszym dniu, kiedy tydzień cały trwało również niechętne usposobienie przy braku chęci kupna i bardzo leniwych obrotach.

Pszenicy osią dowieziono bardzo niewiele—zaledwie parę małych partyjek, z próbek około 200 korcy ofiarowywano nie śpiesząc się z ich okazywaniem wobec braku poszukujących.

Zyta również osią ilości niewielkie z okolic Warszawy nadeszły. Z próbek rosyjskiego niewiele też ofiarowywano.

Pszenica w średnim gatunku 8 rs. do 8.50 płacona była bardzo niechętnie.

Zyto dobre polskie do 5.70, średnie 5.50 płacono, gorsze gatunki 5 rs. za korzec, a nawet były i tak wadliwe, że i tej ceny nie osiągnęły.

Owsa nie dostawiono.

Ukazała się mała partyjka grochu, lecz amatora nie znalazła.

Siana dostawiono wiele. Ceny bardzo stale trzymają się na tym samym poziomie 30—50 kop. za pud.

Słomy również dosyć. Płacą 28—30 kop. za pud.

J. Wł.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Najgłówniejsze artykuły żywności pozostają ciągle w tej samej mierze.

Chleb w piekarniach i sklepach po 14 kop. bochenek trzyfuntowy, na straganach po 11. Razowy 3 kop. funt.

Mięso płaci się w ogóle: polędwicę $22\frac{1}{2}$—25 kop., pieczeń zrazowa, krzyżówka 15, inne części 14 i 13 kop. Ozór duży 75 kop., cztery nogi 80, wiązka flaków 20, cynadry 20 kop.

Cielęcina staniała cokolwiek. W ćwiartce po 15 kop., również kotlet 15, inne części 14 i 13 kop. za funt, móżdżek 15, ozorek $7\frac{1}{2}$ kop., cztery nóżki 16 kop.

Wieprzowina od szynki 15, schab 18, boczek 16 kop. za funt, inne części 14 kop. Słonina i sadło po 22 kop. za funt, cynadry 20, kiełbasa świeża w jatkach 20 kop. za funt.

Prosięta kop. 75 do 1.50 wedle wielkości i wypasienia.

Baraniny bardzo mało. Dyszek i comber 15, inne części 12—14 kop.

Pan Lenartowicz za Żelazną Bramą utrzymuje ciągle ceny mięsa wołowego i wieprzowego w wyborowych gatunkach w jatce swojej niżej powyżej podanych o 1 i pół kop. W nowych bazarach znajduje się też mięso nawet o 3 kop. na funcie taniej, lecz w gorszym gatunku.

Drób bardzo drogi. Indory 3—$4\frac{1}{2}$ rs. sztuka, indyczki 2—3 rs., pulardy i kapłony po 1 rs., kury stare 75—90 kop. sztuka. Gęsi 1.80, kaczki 60—90 kop. sztuka.

Zwierzyny mało i droga. Sarna 10—18 rs., zając 1—2 rs., kuropatwy 1.50 para, kwiczoły 25 kop. para, małe ptaszki po 20 kop. para.

Ryby tańsze. Żywe karasie po 40, szczupaki po $37\frac{1}{2}$, karpie $27\frac{1}{2}$, liny 30 kop. funt. Śnięte ryby w obfitości. Karasie $22\frac{1}{2}$, szczupaki lidzkie 18, inne 15, karpie świeże 18, leszcze 16, drobniejsze 12, miętusy 10, inne drobne od 8 do 10 kop. za funt. Sandacze 15—20 kop.

Śledzi kopa 1.50 do 4 rs., na sztuki 2 i pół do 7 i pół k.

Minogi 2—7 i pół kop. sztuka.

Nabiał trochę niby tańszy. Śmietana 35—40 kop. kwarta, śmietanka 15—25, kremowa do 60 kop. kwarta, mleko dobre 10 kop. kwarta.

Masło bez soli u kolonistów do 45 kop., solone 35—40.

Twarożek 15, serek mały 20 kop.

Jaj kopa 1.05 do 1.22 i pół.

Z jarzyn ciągle dowożą na targ ziemniaki i sprzedają po 3.15 do 3.60 za korzec, brukiew 50 kop. ćwierć, buraki 60 kop. ćwierć, marchew 45, cebula 75 kop. ćwierć.

Różnych sałat blacik 15 kop., szpinaku koszyczek 25 kop. Jarmużu na 6 osób 14 kop.

Mąka w sprzedaży detalicznej pszenna od 6—10 kop. za funt, krupczatka 10, kukurydzowa 10, kartoflana 12 kop.

Kasza krakowska 12 kop. kwarta, orkiszowa 12, gryczana 9, jaglana 8 kop. kwarta. Ryż 20 kop. funt.

Groch okrągły 6, cukrowy 8 kop., fasola 8—13 kop. kwarta.

Powidła 18—25. drożdże 45 kop. za funt. Śliwki suszone 12—25, gruszki 12—50 kop. za funt.

Z owoców odznaczają się taniością pomarańcze sprzedawane po 3 do 6 kop., cytryny 2 i pół do 3 i pół kop. Jabłka od 1 i pół do 5 kop. sztuka.

J. Wł.

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Róży.* — Na tomboli w salach redutowych w wiadomem miejscu stawię się.

(683) *Józef*, Bielańska.

— *Esmeralda.*—Serdecznie dziękuję.—Będę.

(688) *Z.*

— Damie w czarnem dominie i aksamitnej masce, która na 4-ej maskaradzie dała słowo że będzie na tomboli, ma jeszcze jedną sposobność dotrzymania takowego w niedzielę, o co prosi mocno zaciekawiony, który oczekiwać będzie w sali redutowej pod orkiestrą. (678)

— *Panu F. Sz.* — Bądź na maskaradzie w niedzielę.—*Felcia.* (668)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 11 (23) Февраля 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner